DODATEK LITERACKI I OGÓLNOKSZTAŁCĄCY „DZIENNIKA BERLIŃSKIEGO"

Rok 1924 Nr. 6

LUDWIK KONDRATOWICZ.

Przed Wielkanocą.

Już po dworach ruch nieznany
Wszystkie twarze uwesela,
Czyszczą domy, bielą ściany,
Na przyjęcie Zbawiciela.

Z nad kominów walą dymy,
Że aż poczuć je zdaleka!
To obyczaj nasz rodzimy,
To święcone się wypieka.

Każda krząta się niewiasta,
Boć to dla niej ważne święto;
We sto kształtów idą ciasta,
We sto kształtów mięs nacięto.

Chociaż z ciężkim serca bólem,
Młody pieszczoch, wychowanek,
Już pod nożem padł baranek,
Co Chrystusa jest symbolem.

Triumf strzelca: dzik zębaty,
Własną ręką zabit w lesie,
Strojny w wieńce, strojny w kwiaty,
Na ofiarę łeb swój niesie.

Zwiastun wiosny, cietrzew stary,
Co na tokach nie umilka,
Co kosztował prac bez miary
I bezsennych nocy kilka.

Gluszec z boru, gołąb z niwy,
Szary zając, co pod miedzą,
Z doświadczenia dobrze wiedzą,
Że Wielkanoc dzień straszliwy.

Od miesiąca, od tygodnia,
Każda knieja przetrząśnięta;
Szlachta z flintą chodzi co dnia,
By zwierzynę mieć na święta.

Oj! niemało prochu spsuto,
Kul i śrutu wgrzęzło w sośnie,
By wystąpić dzisiaj suto,
Bo myśliwski dank stąd rośnie.

Więc i z pola, więc i z kniei,
I domowych ptastw gromada,
Wszystko tutaj pokolei
Na paschalny stół się składa.

A gdy jutro po obiedzie,
Jako zwyczaj przekazany,
Święcić jadło ksiądz przyjedzie
I przeżegnać chatnie ściany,

Lubił szlachcic starej daty
Wskazać ład swój i dostatek:
Stół sążnisty wśród komnaty,
Obrus biały jak opłatek.

Umajony w zieleniźnie,
Zastawiony jadłem szczerze,
Że i wąż się nie prześliźnie,
Między misy i talerze.

Gdzie stawiane z cudnym szykiem
Rzędy jadła i napoi;
Gdzie baranek z proporczykiem
Na najpierwszem miejscu stoi.

Woń tak lechce, wzrok się nęci,
Że ucztował człekby sobie,
Gdyby nie miał na pamięci,
Że Pan Jezus jeszcze w grobie.

Ksiądz przychodzi w komży, w stule,
Kiedy pascha już nakryta,
Gospodarzy wita czule
I nad stołem modły czyta:

„Boże, któryś na pustyni
Błogosławił pięciu chlebom,
Niech Twa łaska nam przyczyni
Chleba życia ku potrzebom.

Jak Twa ręka miłościwa
Wyjarzmiła Izraela,
Tak niech wnijdzie do wesela,
Kto baranka dziś spożywa".

Potem jadła i napoje
Poświęconą kropi wodą:
„Wielki Boże! dary Twoje
Niech do grzechu nas nie wiodą.

Niechaj człowiek przypomina
Wśród biesiady, że są głodni;
Niech pienisty kielich wina
Nie dopuszcza go do zbrodni.

Pożywając dary Boże,
Niech anioła-stróża słucha;
Niechaj ciało nie przemoże
Świętych natchnień Twego Ducha".

Rezurekcja

(z „Chłopów", Wł. St. Reymonta).

Na drogach było pusto i ciemno, w chałupach gasły światła i przechodzili już ostatni ludzie, jeno na kościelnym placu stały gęstwą wozy z wyłożonemi końmi, że tylko tupoty a parskania roznosiły się w mroku, a pod dzwonnicą czerniały dworskie powozy.

Hanka jeszcze raz w kruchcie cosik pomajdrowała kiele stanika i, spuściwszy chustę na plecy, jęła się ostro przepychać do przednich ławek.

Kościół już był jakby nabity, ściżbiony naród kłębił się i wrzał, niby woda, z poszumem pacierzy, wzdychań, kaszlów a pozdrawiań, i kołysał się od ściany do ściany, aż się od tego naporu kolebały chorągwie w ławki pozatykane, i te świerczaki, któremi umaili ołtarze i ściany wszystkie.

Ledwie co się przepchała do swojego miejsca, kiej proboszcz wyszedł z nabożeństwem, i wraz też jęły się z gęstwy rwać głośne wzdychy, i te ręce szeroko rozwodzone. Klękali kornie, cisnąc się coraz barzej, że wnet cały naród był na kolanach, ramię przy ramieniu, dusza przy duszy, jako to pole nasadzone głowami, że ino w tym rozkołysanymździebko, człowieczym łanie, oczy się mrowiły, połyskliwie kiej motyle, niesąc się ku ołtarzowi wielkiemu, na figurę Jezusa zmartwychwstałego, któren stojał nagi, skrwawiony, ranami pokryty, i w płaszcz czerwony jeno przyodziany z chorągiewką w ręku.

Cichość znagła objęła kościół, jakby tego zwiesnowego przypołudnia, kiej to słońce przypiecze pola, wiater ustanie i przygięte zboża se kłosami gwarzą, a jeno gdziesik, wysoko, pod niebem modrem, skowronkowe pieśni słodko podzwaniają...

Rozmadlali się zwolna, że wargi się wszędy trzęsły i pacierze ze wzdychaniami szemrały cichuśko a rzęsiście, kiej ten deszczyk, trzepiący po liściach; głowy pochylały się coraz niżej, czasem jęk wyrwał się skądciś, to czyjeś rozmodlone ręce wychynęły prosząco ku ołtarzowi, albo i płacz zakwilił pisklęcy, żałosny, z tej ciżby, co jak krze przyziemne tuliła się trwożnie w cieniach naw wyniosłych i mrocznych, niby bór odwieczny, bo chociaż na ołtarzach gorzały światła, gęsty mrok zalegał kościół, że to oknami, a głównie przez wielkie drzwi wywarte, noc się cisnęła czarna i zaglądał blady sierp księżyca z za chmur.

Jeno Hanka nie mogła się przyłożyć do pacierza, trzęsła się w sobie, tak zalękniona, jakby to jeszcze tam była, w komorze ojcowej.

Dreszcz ją przejmował, czuła na rękach sypkie zimno zboża i raz po raz ściskała ramiona, aby poczuć między piersiami wtulony węzełek.

Tak ją roztrzęsała radość i strach jakiś zarazem, że często, różaniec wysuwał się z palców, zapominała słów modlitwy, wodząc rozpalonemi oczyma po ludziach, a nie dostrzegając nikogo, choć pobok siedziała Jóźka, Jaguś z matką i drugie.

Struktura ludnościowa państwa polskiego.

Ilość mieszkańców w Polsce. Ostatni spis ludności z 30. września 1921 roku, przeprowadzony na całem, ówczesnem terytorjum Polski, oraz spisy ludności na Śląsku Górnym i w ziemi Wileńskiej z roku 1919 wykazały 27 160 163 mieszkańców.

Gęstość zaludnienia, ilość domów mieszkalnych i osad w Polsce. W Polsce mieszka średnio 70 ludzi na km². Pod tym względem należy Rzeczpospolita Polska do krajów o średnio-gęstem zaludnieniu. Do takich krajów należą także Francja (71 mieszkańców na km².), Austrja dzisiejsza i Danja (po 76 mieszk. na km²) i przeciwstawiają się krajom o gęstej ludności jak Belgja, Holandja, Niemcy, W. Brytanja.

Gęstość zaludnienia w Polsce nie jest wszędzie jednakowa. Najgęściej jest skupiona ludność w południowej i południowo-zachodniej Polsce. Na południowy zachód od linji: Łódź-Kielce-Lwów mieszka, wyjąwszy grzbiety Karpat, przeszło 100 ludzi na km². Na Śląsku dochodzi zagęszczenie nawet do przeszło 200 ludzi na km². Przeciwieństwem tego gęstego skupienia ludności na południowym zachodzie, jest bardzo rzadkie zaludnienie na północnym wschodzie Polski. Mieszka tu (wyjąwszy Wilno) na wschód od Bugu i na północ od żyznego Wołynia mniej niż 50 ludzi na km², a w woj. Poleskiem nawet zaledwie 21 na km². Tylko zachodnie graniczne powiaty woj. Pomorskiego mają podobnie rzadką ludność. W środku Polski, z wyjątkiem Warszawy i starego Gniezna, gęstość zaludnienia waha się od 50—100 mieszkańców na km².

Budynków mieszkalnych liczy Polska przeszło 3.5 milj., średnio zaś przypada 7 mieszkańców na jeden budynek. Największą liczbę mieszkańców (10) na jeden budynek mieszkalny (poza Warszawą) wykazuje woj. Łódzkie, najmniejszą zaś (5) woj. Stanisławowskie i Tarnopolskie. Jeżeli obliczymy sobie, ile przypada budynków mieszkalnych na 100 km², to przekonamy się, że najwięcej, bo przeszło 1500 budynków mamy w południowej Polsce, 1000 na Podkarpaciu i aż po linję Krzemieniec-Lublin-Warszawa-Kalisz. Od tej linji na północ przypadnie 500—1000 budynków mieszkalnych na 100 km². Na Polesiu zaś i na pogranicznem Pomorzu ilość budynków nie dosięgnie nawet liczby 500 na 100 km². Mapa rozmieszczenia budynków mieszkalnych zgadza się nagół z mapą gęstości zaludnienia.

Miast było w Polsce blisko 600. Najwięcej osad typu miejskiego posiada woj. Poznańskie (118), najmniej woj. Poleskie (19). Wiele miast liczą woj. Łódzkie, Krakowskie i Lwowskie. Stąd miasta, licząc ponad 25 000 mieszkańców, leżą przeważnie w południowej i zachodniej Polsce. W każdym razie województwa wschodnie wykazują znacznie mniejszy stopień umiastowienia niż województwa zachodonie i południowe. W miastach Polski mieszka 25 proc. ogółu ludności, a więc okrągło 7 miljonów. Cyfra ta odbiega wyraźnie od stosunków w innych krajach Europy. W Niemczech mieszka w miastach przeszło połowa ludności, a w Anglji na ludność miejską przypada nawet ³/₄ ludności.

Ilość gmin wiejskich w Polsce nic nie mówi o ilości osad typu wiejskiego z tego powodu, że na ziemiach b. zaboru rosyjskiego pojecie gminy nie pokrywa się z pojęciem wsi. Gminy obejmują tam więcej wsi. Stąd cyfra wsi jest w Polsce znacznie większa aniżeli cyfra gmin i przekracza, być może 20 000.

Skład narodowościowy mieszkańców w Polsce. Jakiż jest skład narodowościowy mieszkańców państwa polskiego? Ponieważ wyniki ostatniego spisu nie są jeszcze w tym względzie ostatecznie znane, przeto podajemy poniżej cyfry przybliżone. Z 27 miljonów mieszkańców było 18 660 000 Polaków, tj. 68.7 proc. ogółu ludności, około 4 miljony Rusinów, około 1 mil. Białorusinów, przeszło 2.5 miljona Żydów, około 1 mil. Niemców.

Z zestawienia wynika, że poza dominującą etnograficznie masą polską stoją elementy — etnograficznie, językowo, wyznaniowo i kulturalnie obce. Razem przeciwstawiają się masie polskiej jako 31 proc. całego zaludnienia. Pod tym względem państwo polskie niewiele odbiega od Stanów Zjednoczonych Am. Pn., gdzie mieszka 30 proc. osób pochodzenia nieamerykańskiego, od Rumunji, która ma aż 40 proc. nie-Rumunów, i od Czechosłowacji, w której mieszka 39 proc. nie-Czechów i Słowaków. Istnieją zatem w Polsce tzw. mniejszości narodowe. Korzystają one z praw tych samych, co i Polacy, mają zatem najzupełniejszą swobodę swego gospodarczego i kulturalnego rozwoju.

Jak więc określić Polskę? Czy jest państwem narodowem, czy pseudonarodowem, czy mieszanem? Nie ulega wątpliwości, iż czysto narodowem państwem, w takim sensie jak Francja, Hiszpanja, Włochy, Niemcy dzisiejsze, Austrja dzisiejsza — Polska nie jest. Ale nie jest też państwem narodowo-mieszanem, jak np. Szwajcarja, Belgja, Czechosłowacja, gdzie po odliczeniu Słowaków od Czechów połowę ludności stanowią nie-Czesi. Odsetek innych narodowości nie jest w Polsce tak znaczny, ażeby zapewniał tym narodowościom rolę, jeżeli nie równorzędną, to bardzo wybitną w państwie. Zwłaszcza, że to są narodowości dosyć różne (4). Jest więc Polska państwem pseudonarodowem? Ale pojęcie to definuje rzecz pod pewnym tylko kątem widzenia i definuje ją odrazu ujemnie.

Polskę określić przeto należy jako państwo o charakterze i o typie państwa narodowego. Naród polski bowiem nadaje tak wybitne piętno państwowości polskiej, że bez specjalnej roli tego narodu w życiu państwa, Polska pomyśleć się nie da. Z drugiej strony inne narodowości wchodzą w skład państwa polskiego raczej z racji swego rozprzestrzenienia się pośród elementu polskiego (Żydzi, Niemcy), lub jako mieszkający na jego pograniczach (Białorusini, Rusini). Nie jest więc Polska państwem narodowo czystem z własnej winy, lecz z racji swego geograficznego położenia i swego historycznego rozwoju. Nie może bowiem bez poważnej szkody dla swej całości pozbawiać się terytorjów geograficznie i etnograficznie z nią jak najściślej spojonych.

W ławkach stojących z boku ołtarza, modliły się na książkach dziedziczki z Rudki, z Modlicy, i dziedzicówny z Wólki, a dziedzice stojały we drzwiach zakrystji, poredzając cosik, na stopniach ołtarza, stojała z daleka młynarzowa i organiścina, sielnie wystrojone. Zasie przed kratą, tam, kaj było miejsce la najpierwszych gospodarzy lipeckich, które zawżdy stróżę trzymali w czas nabożeństwa, baldach nosili nad dobrodziejem i pod ręce go wiedli na procesjach, klęczały teraz gęstą ławą chłopy z drugich wsi, że ledwie było można dojrzeć między nimi wójta, sołtysa i ten czerwony łeb kowalowy.

Nie jedne kobiece oczy się tam niesły, wypatrując tęskliwie swoich... ale nadarmo: były tam chłopy z Dębicy, z Woli, z Rzepek, z całej parafji, jeno lipeckich nie dojrzał, jeno tych najpierwszych dzisia nie stało. Zatrzepotały się też dusze kobiece, kiej ptaki spłoszone, że niejedna głowa z płaczem do ziemi przywarła, nie jeden jęk żałosny rwał się z gęstwy, a bolesne przypominki sieroctwa żywym ogniem zapiekły.

Jakże, największe święta w całym roku, Wielkanoc, i tyla obcego narodu się zebrało, a na wszystkich twarzach, choć ździebko przychudłych z postu, radość się rozlewa, puszą się ano, paradują strojami, rozpierają w kościele, kieby dziedzice, toczą hardo oczyma, zajmują pierwsze miejsca, a tamte, lipeckie mizeraki, cóż teraz czynią, co? W ciemnicach ano o głodzie i chłodzie krzywdę gorzką gryzą, i żalem się pasą, i tęsknicą...

La wszystkiego stworzenia dzień radości nastaje, jeno nie dla nich... chudziaków pokrzywdzonych... Wszystkie społem do chałup pójdą radośnie zażywać świąt, odpoczynku, jadła, zwiesnowego słońca, przyjacielskich ugwarzeń, jak Pan Bóg przykazał, jeno nie te opuszczone lipeckie sieroty...

Same, rozbolałe, chyłkiem rozejdą się do pustych domów i ze łzami przegryzać będą ten placek świąteczny, a z tęsknicą i turbacjami społem do snów legną...

Jezus mój, Jezu! rwały się żalne, przyduszone skowyty dokoła Hanki, aż przecknęła, dojrzawszy naraz znajome twarze i oczy łzami przeszklone... Nawet Jaguś zwiesiła głowę nad książką i na białe karty łała ciężkiemi łzami, aż ją matka szturchaniem przywodziła do opamiętania, hale! porędziła się utulić, kiej właśnie Antek jawił się w pamięci tak żywo, że, jak wtedy w Boże Narodzenie, słyszała głos jego gorący, i zdało się jej, iż wpodle klęczy, cisnąc głowę do jej kolan... to żal ją ścisnął za serce i same łzy się polały z nagłej tęskności...

Szczęściem, co dobrodziej w tę porę rozpoczynał kazanie i rumor się jeszcze barzej ku ambonie i zadzierając głowy w górę, ku księdzu, któren o Męce Pańskiej powiadał i o tem, jak go paskudne Żydowiny ukrzyżowały, że to świat przyszedł zbawić, że sprawiedliwość chciał dawać pokrzywdzonym, że za biedotą się upominał. Tak rzewliwie owe krzywdy Pańskie na oczy przywodził, jaże się gorąco robiło, i niejedna pięść chłopska zwierała się na odemstę, a babi naród w głos szlochał, czyniąc sprawę wedle nosów.

Długo nauczał, wykładając wszystko dokumentnie, jaże kajś niekaj oczy kleiły się śpikiem, a po kątach już na dobre drzemali, ale pod koniec zwrócił się prosto do narodu i wychylony z ambony, jął sielnie wytrząchać pięściami a krzyczeć, jako co dnia, co godzina i na każdem miejscu Jezus umęczon jest przez grzechy nasze, zabit przez złoście, bezbożności a nieposłuszeństwo prawom Boskim, jako każden człowiek krzyżuje Go w sobie, nie pomnąc na Jego rany ni krew świętą, wylaną dla naszego zbawienia!

Ryknął-ci na to cały naród, i płacze, szlochania, kiej wicher rozniesły się jękiem wstrząsającym po kościele, aż przestał mówić. Dopiero kiej przycichli, zaczął znowu, ale już radośnie i krzepiąco, o Zmartwychwstaniu Pańskiem powiadać. O onej zwieśnie, jaką Pan w dobroci swojej czyni co rok człowiekowi grzesznemu i czynić będzie aż do owej pory, kiej Jezus powróci znowuj na świat, by sądzić żywe i pomarłe, by harde poniżać, grzeszne w ogień piekielny na wiek wieków spychać a sprawiedliwe po prawicy swojej sadzać w chwale wiekuistej! Jako przyjdzie ten czas, iże wszelka niesprawiedliwość ustanie, wszelka krzywda weźmie zapłatę, a płakania cierpiących ustaną i zło panować nie będzie...

I tak gorąco to mówił, tak poczciwie, że każde słowo, kiej słodkość, lało się w serca i kieby słońce rozpalało w duszach, że dziwna błogość przejmowała wszystkich, jeno lipeckie ludzie zatrzęsły się z żalu, i przypomnienia krzywd tak boleśnie ścisnęły dusze, jaże ryknęli wraz z płaczem, krzykiem, szlochaniem i walili się krzyżem na podłogę, tym jękiem żalnym, tym skrzypotem serdecznym wołając o zmiłowanie i poratunek!...

Zakotłowało się w kościele, płacz się podniósł poszechny i krzyki, ale wnet pomiarkowali drudzy i jęli podnosić lipeckie kobiety, usadzać je a krzepić dobremi słowy, a dobrodziej poczciwy, ocierając łzy rękawem, wołał, że Pan Jezus doświadcza tych, których miłuje, iż chociaż zawinili kara rychło się skończy, bych jeno dufali w miłosierdzie Pańskie, a lada dzień powrócą wszystkie chłopy...

Uspokoili się po tych słowach, ulżyło im galanto, i dufność wstąpiła w serca.

A gdy wnet potem ksiądz zaintonował u ołtarza pieśń Zmartwychwstania, kiej organy wtórem huknęły z całej mocy, kiej dzwony zaśpiewały na cały świat, a dobrodziej z Przenajświętszym Sakramentem jął zstępować ku narodowi, w sinym obłoku kadzideł i dzwonnej wrzawie, pieśń buchnęła ze wszystkich gardzieli, zakolebała się ciżba, pający wicher uniesienia osuszył łzy i porwał dusze, iż naraz społem, kiej ten bór człowieczy, rozchwiany i śpiewający jednym, ogromnym głosem, ruszył procesją za proboszczem, któren monstrancję dzierżył przed sobą, że jakoby słońce złociste, słońce promieniejące rozgorzało nad głowami, płynąc zwolna skroś gęstwy nieprzeliczonej, wskroś świateł jarzących, w kadzielnych dymach ledwie dojrzane, śpiewaniami opowite i przez oczy wszystkiego narodu i przez serca wszystkie z miłością niesione...

Obchodzili kościół we środku a wolniuśko, noga za nogą, cisnąc się w strasznej ciasnocie i śpiewając z całej mocy, a organy wciąż grały, a dzwony bezustannie biły...

Alleluja! Alleluja! Alleluja! Huczał kościół, aż mury się trzęsły, śpiewały serca wszystkie i gardziele, a te głosy płomienne i ogniem nabrzmiałe, niby żar-ptaki, rwały się z krzykiem wesela ogromnym, kołowały pod sklepieniami, kiejby posłepłe w upale, i w noc wiośnianią płynęły, na słońca się gdziesik niesły, we wszystek świat, kaj jeno uniesieniem dusze człowiecze sięgają...

Prawie przed północkiem skończyło się nabożeństwo, i ludzie jęli się śpieszno na świat wywalać. Tylko Hanka ostała jeszcze, bo się tak rozmodliła gorąco, tak ją ano słowa księże przejęły otuchą, a te śpiewy radosne, nabożeństwo i pamięć tego, czego to dzisiaj dopięła, tak ją ukrzepiły, iże całą radość składała pod Jezusowe nogi, zapomniawszy w pacierzu o całym świecie. Dopiero Jambroży brząkaniem kluczów przyniewolił ją do wyjścia z pustego już kościoła.

Że nawet i ten strach o Antka, któren od tyla czasu żył w niej i skowyczał za leda powodem, jakby w niej pomarł nagle, tak bardzo poczuła się spokojna i dufna w sobie.

Rozglądała się za swojemi, posuwając się wolno ku domowi, gdyż wozy toczyły się nieprzerwanym łańcuchem, i ludzie szli całemi kupami bokiem drogi, ledwie dojrzanej, bo księżyć już zaszedł i ciemno było na świecie, bure chmurzyska ciągnęły górą, co trocha przesłaniając te granatowe pola nieba, kaj się jarzyły gwiazdy dalekie.

Noc szła ciepła cicha, i od ros obfitych wilgotnawa, z pól pociągał mięciuchny wiaterek, przejęty surowizną ziemie i mokradeł, a po drogach roznosiły się miodne zapachy topoli i brzózek. Ludzie mrowili się w cieniach wsi, że ino kajś niekaj zamajaczyły głowy na jaśni powietrza nie przysłonionego; wszędy rozlegały się kroki a głosy, pieski też zajadlej docierały z opłotków, a po chałupach tu i owdzie rozbłyskiwały światła.

Hanka opatrzywszy po drodze stajnie i obory, poszła do chałupy. Już się tam kładli spać.

— Niech jeno wróci a gospodarzy, to ni słówkiem mu przypomnę przeszłe. — Postanawiała, rozdziewając się do snu. — A jeżeli znowuj się z nią sprzęgnie? — pomyślała naraz, dosływszy Jagusię, wracającą na swoją stronę.

Legła w pościel, nasłuchując czas jakiś. Na wsi było cicho, jeno z dróg dalekich trzęsły się ostatnie turkoty wozów i głosy zamierające w pustych oddałach.

— Bogaby nie było, ni sprawiedliwości na świecie! — szepnęła groźnie, ale zbrakło jej sił do rozmyślań, bo śpik ją zaraz z miejsca zmorzył.

. . . .

Nazajutrz bardzo późno obudziły się Lipce.

Dzień się już rozwierał, kiej to modre oko, jeszczech bielmem śpiku zasnute ale już widne do cna i połyskujące, a wieś spała w najlepsze.

Nie kwapili się zrywać z barłogów, choć dzień ci to szedł Pańskiego Zmartwychwstania. Słońce wyniesło się zarno od wschodu i zagrało w stawach a rosach, i płynęło po bladem wysokiem niebie, jakby śpiewając wszemu światu ciepłem a światłością Alleluja!

Niesło się ogromne i promienie wskroś mgieł przyziemnych, wskroś sadów, i chałup, i pól, że ptaki zaśpiewały radośnie, wody dzwoniły weselnym bełkotem, bory zaszumiały, wiater powiał, zatrzęsły się młode liście, a ziemia zadrgała, że gęste runie zbóż zakolebały się cichuśko i rosy kiej łzy posypały się na ziemię.

Hej! wesoły dzień nastał! Chrystus nam zmartwychwstał! Alleluja!

Zmartwychwstał On, umęczon i lutą złością zabit! Powstał-ci znowu w żywe, z ciemności, z mrozów, z pluch się wyniósł Najmilszy! Śmierci srogiej się wydarł, zmógł niezmożone ku człowiekowemu szczęściu, i oto w ten czas wiośniany, w tę porę rodną, unosi się nad ziemiami, w tem słońcu przenajświętszem utajony, i rozsiewa wokół wesele, budzi omdlałe, ożywia martwe, wznosi przygięte, jałowe zapładnia.

Alleluja! Alleluja! Alleluja!...

Tem ci to świat wszystek się rozlegał onego dnia pańskiego.

Jeno w Lipcach było ciszej i smutniej niźli po inne roki w tę porę.

Zaspali galanto, bo już o dużym dniu, kiej słońce wciągało się nad sady, dopiero ruch się czynił po chałupach, skrzypiały wierzeje i rozczochrane głowy wyglądały roziewane na świat Boży, któren stojał w słońcu, skowronkowemi świergotami dzwoniący i młodą zielenią przytrzęśnięty.

Język polski i jego obszar. Pod względem języka ludność Polski rozpada się na kilka odłamów. Najpowszechniejszym jest jednak język polski. Dawne plemiona polskie Wielkopolan, Ślęzan, Małopolan, Pomorzan i Mazowszan tworzyły niewątpliwie długi czas odrębne organizacje, zanim się złączyły ze sobą. Zachowały się bowiem u tych plemion po dziś dzień pewne różnice w strojach, zwyczajach i obrzędach, w budownictwie, a przedewszystkiem w mowie. Dialektyczne różnice języka polskiego schodzą się, jak wykazują nasi badacze języka polskiego, z ziemiami zajętemi przez owe plemiona. Istnieje więc narzecze wielkopolskie, pomorskie, kujawsko-chełmińsko-kociewskie, mazowieckie, małopolskie i śląskie, tak jak istnieją dawne ziemie nasze: Wielkopolska, Pomorze, Kujawy, ziemia Chełmińska i Kociewie, Mazowsze, Małopolska i Śląsk.

Jakkolwiek jednak patrzylibyśmy się na te różnice językowe, przyznać musimy, że nie stanowią ani one, ani wspomniane odrębności zwyczajowe najmniejszej przeszkody, osłabiającej jedność narodową. Przeciwnie język polski uchodzić musi za jedną z najpotężniejszych naszych spójni narodowych. Widzimy to nietylko na obszarze rdzennej Polski, ale przedewszystkiem w ziemiach kresowych wschodnich, gdzie język polski, choć jest odmianą języka polskiego, pozostającą pod wpływem języka ruskiego, jednak jest tą siłą, która utrzymuje przy Polsce nasze masy ludowe.

Językiem polskim mówi nietylko zwarta masa ludności polskiej, a więc cały zachód i środek Polski, ale także i ludność niektórych krain wschodnich polskich. Mapa przyznawania się do narodowości polskiej, a tem samem w przeważającej ilości do używania języka polskiego zdradza znamienne cechy. Na zachodzie postrzępienie i powyginanie w stosunku do języka niemieckiego, zaczem poszło nienaturalne pociągnięcie granicy zachodniej, poprowadzonej rzekomo wzdłuż granicy językowej, jako powierzchni najmniejszego tarcia obu sąsiednich narodów. W rzeczywistości tak obszar języka polskiego wchodzi w obszar niemczyzny, jak i niemczyzna wchodzi w obszar językowy polski. Najdrastyczniejszy przykład takiego zazębienia nad Odrą — mamy na Śląsku, gdzie po przyznanej Niemcom stronie mieszka przeszło 700 000 Polaków.

Analogiczne stosunki panują na północnej granicy państwa, która tem jest jeszcze charakterystyczna, iż tak na prawym brzegu Wisły (Sztum) jak w obrębie jezior mazurskich, a nawet w dolinie Wilji i Niemna, obszar językowy polski przekracza wytyczone tamże granice polityczne. Znaczna część Polaków znajduje się w Prusach Wschodnich (około 400 000 głów) i na Litwie (w Kowieńszczyźnie około 150 000 głów).

Również na południowym zachodzie i na południu, w obszarze Karpat, przekracza obszar językowy Polski granice polityczne. Odnosi się to do Śląska Cieszyńskiego, ziemi Czadeckiej, Oraw i Spisza, gdzie przy ustalaniu granicy politycznej nie liczono się z mapą języka polskiego, tak że około 200 000 Polaków pozostało w Czechosłowacji.

Owe wykraczające poza granice państwa polskiego obszary polskości na północy i na południowym wschodzie stanowią już dziś źródło nieporozumień między Polską z jednej a Niemcami, Litwą i Czechosłowacją z drugiej strony. W miarę wzrastania uświadomienia ludności polskiej w tych obszarach, które to uświadomienie na Mazurach pruskich jest jeszcze małe, obudzi się niewątpliwie w ludności, pozostawionej poza granicami Polski, chęć przyłączenia się od Polski.

Wschodnia granica elementu polskiego przedstawia się zgoła inaczej. Jest to granica, która wykazuje znaczne posunięcia obszaru mówiącego językiem polskim ku wschodowi. Zdradzają to dwa wyraźne półwyspy, przedzielone bezludnemi i pustemi błotami Polesia. Jeden z półwyspów polskich wybiega od Białegostoku i od Suwałszczyzny do Wilna a nawet prawie aż do Dźwiny. Tu na dość szerokim pasie mieszka ludności polskiej przeszło 50 proc. Półwysep południowo-wschodni wychodzi z niziny nad górną Wisłą i trzyma się Podola zachodniego, a nawet zachodzi na Podole wschodnie. W półwyspie tym ludność polska w niektórych tylko powiatach mieszka w ilości ponad 50 proc., zresztą stanowi poważną mniejszość od 25 do 50 proc. Charakterystyczne odchylenie się linji etnograficznej polskiej nad Bugiem ku zachodowi z wyjątkiem powiatu włodawskiego, tłumaczy się podobnie jak w Karpatach wschodnich wyłącznie fizjograficznym charakterem tych obszarów. Ani Polesie i Wołyń poleski, ani Beskidy wschodnie nie zachęcały z powodu mało żyznej gleby do osadnictwa. Kolonizacja polska, o charakterze wyłącznie rolniczym, unikała tych obszarów. Tu więc zachowała się w znacznym odsetku ludność pierwotna.

Mniejszości narodowe. Na obszarze języka polskiego znane są mniejszości narodowe: niemiecka i żydowska. Mniejszość niemiecka reprezentuje ludność rolniczą i miejską — przemysłową. Ludność rolnicza, to przeważnie koloniści, nasyłani w ziemie zachodnie przez rząd pruski od czasu upadku Polski, ażeby kraj przedtem czysto polski zniemczyć, lub ażeby powoli drogą prześladowań żywiołu polskiego, czy drogą kolonizacji powolnej, a nawet gwałtownej expropriacji, zastąpić żywioł polski ludnością niemiecką. Zwarte, celowo osiedlone obszary tej ludności widzimy nad Notecią i w dolinie oraz w delcie Wisły. Rozrzucone kolonje niemieckie spotykamy w województwie warszawskiem i łódzkiem. Ludność miejska niemiecka, osiadła w niektórych miastach przemysłowych czy handlowych (Łódź, Toruń, Bydgoszcz, Katowice), a więc przeważne w ziemiach b. zaboru pruskiego, coraz bardziej ustępuje i cofa się na zachód.

W ziemiach b. zaboru rosyjskiego i austrjackiego znaczny, czasem przeważający odsetek ludności miejskiej stanowią Żydzi. Mieszkając tu obok ludności polskiej, trudnią się wyłącznie handlem, rzadziej prowadzą drobne warsztaty. Ludność żydowska, która w swojej masie posługuje się między sobą zepsutem narzeczem języka niemieckiego (jiddisch), mieszka ku wschodowi Polski w liczbie coraz to większej. Tu przechodzi na inne terytorja narodowe, a używa chętnie języka rosyjskiego.

Tak ludność niemiecka jak i żydowska, współżyjąc od wieków z ludnością polską, zna przeważnie język polski i używa go w stosunkach handlowych z ludnością. Z dru-

Toast Wielkanocny.

O panowie! niech los w dani
Przynosi nam dużo zysku:
Bądźmy zdrowi i rumiani,
Jak to prosię na półmisku.

Człek na radość sieć zarzuca,
Ale smutki zwykle łowi,
Niech spokoju nic nie skłóca
Nam — jak temu indykowi.

Niechai każdy będzie syty,
Zdrów i wesół i nie słaby
Miejmy wygląd znakomity,
Jak te placki oraz baby.

Niech nie znęcą się nad nami
Los chorobą, ani zgonem,
Jak naprzykład my dziś sami
Znęcamy się nad święconem.

Na ostatek wasz poeta
Śle życzenia tej godziny:
Niech obejdzie się ta feta
Bez dostojnej... medycyny.

Wielkanoc.

(Wspomnienie z lat dziecinnych Zygmunta Glogera)
pisane w końcu XIX wieku.

Zdaje mi się, że to było tak niedawno, jakby przed rokiem lub dwoma, a to już temu lat czterdzieści! Czas szybko ucieka i tylko wspomnieniami gonić można chwile dawne, które już nigdy nie powrócą. Byłem jeszcze małym chłopcem, ale i wrażenia młodocianego wieku i to wszystko, co w jasnem zaraniu życia widziałem utrwaliło mi się w pamięci, jak wierny przyjaciel do grobu. A jak ów ptak, choć odlatuje w świat, to jednak zawsze powraca do rodzinnego ustronia, tak i ja po pracach moich rad powracam nieraz w lata dziecinne i odszukuję we wspomnieniach różne iskierki, przy których ogrzać się pragnę. Do tych najmilszych wspomnień należą obchodzone tak uroczyście w domu rodziców moich święta wielkanocne.

Przedświt każdej wiosny jest dla wieśniaka początkiem nowego okresu jego życia, wątkiem nowej nadziei. Choć śnieg z deszczem siecze jeszcze jak ogniem czerstwe jego policzki, a wiatr przejmuje dreszczem do kości, ale każdy promień słońca kruszy pęta lodowe, które krępowały ziemię w jej martwocie, a śpiewem skowronka dzwonią niebiosa nad polami i bocian klekoce na strzechą, obejmując swoje gniazdo i trawka kiełkuje w wilgotnej ziemi, zapowiadając błogosławioną wiosnę i lato.

W tej to właśnie porze, przed wiejskiem starym dworem, porządkowano od rana dziedziniec. Z gęstych klombów starego bzu i jaśminu wygrabiano zczerniały liść jesienny, podjazd wysypano świeżym piaskiem, a przed gankiem potrząśnięto nasiekaną świerczyną. Między oficyną, w której mieściła się kuchnia, a dworem panował ruch niezwykły. Był to bowiem dzień wielkosobotni. Co chwila biegały z pośpiechem w jedną i drugą stronę to niewiasty z chustkami zawiązanemi na głowie w rodzaju zawoju, to Brzozosia, stara klucznica, to kucharz, to rumiane, korpulentne bose dziewczęta.

Był w domu naszym pokoik narożny, niewielki, w którym na święta wielkanocne ustawiano święcone na dużych stołach zasłanych białemi obrusami. Białe ściany tego pokoiku przybierane w świerkowe gałęzie, miłą woń lasu dające. Teraz przenoszono do tego przybytku z kuchni i spiżarni ciasta i mięsiwo. Więc najprzód widziałeś, jak Brzozosia z niewiastami dźwigała ostrożnie wysokie na łokieć walcowego kształtu baby szafranowe, przybrane w białe czepce z lukru, różnobarwnego maku i konfitur domowych. Ustawiono je w zwartym szeregu pod ścianami, jakby do boju, który miał się zakończyć ich poćwiartowaniem i spożyciem przez ludzi. U ich stóp leżały pokotem w drugim szeregu, niby wasale, placki pulchne a grube jak poduszki, wysadzane rzędami białych migdałów i czarnych wielkich rodzenków. Dalej szły słodkie mazurki jak kwadratowe kobierczyki, przybrane w lukier, mak kolorowy i agrest smażony. Stół oddzielny był przeznaczony dla mięsiwa. Tu królował postawiony na środku pieczony baranek, przy którego poświęceniu kapłan oddzielne odmawia modlitwy. Po kostki z tego baranka zwykle przychodzili po świętach wiśniacy, aby zakopać je w czterech rogach granic wioski, w sobotę przed „Przewodami", co miało zabezpieczać od klęsk i gradu. Na wielkiej misie stos różnobarwnych i wzorzystych pisanek rozweselał ten obraz tylu ofiar świata zwierzęcego, poświęconych gwoli uroczystości dorocznej i niekłamanych apetytów wiejskich. Obok baranka czarna głowa potężnego wieprza z uszami postrzępionemi nieco za jego życia przez kundle, trzymała w rozwartej paszczy białe jajko, przypominając zdala głowę negra z białemi zębami. Para rumianych prosiąt z zamrużonemi oczami i pozakręcanemi kokieteryjnie ogonkami, trzymających korzenie chrzanu w zębach, świadczyła, iż ofiarą tej rzezi wielkanocnej padali nietylko ojcowie ale i niewinna ich dziatwa. Indory, które za życia sprawiały na naszym dziedzińcu harmidru i okazywały buty, leżały teraz cicho, wykazując tylko, że były przed śmiercią przemocą utuczone, a po śmierci nadziane. Stos kiełbas podobien był do węża kręconego w sto pierścieni z niewidzialną głową i ogonem. Mięsiwo przyozdobione było jak i ciasta gałązkami zielonego barwinku, a panował nad niem krzyż obrośnięty jasno zieloną, drobną, gęstą, rzerzuchą, coroczny popis starego ogrodnika. Na ziemi stały kopanie z galaretą, z nóg wołowych przyrządzoną i kosze z rumianymi pierogami, co wszystko przeznaczone było dla czeladzi, dla której kupiono dwa tuziny wielkich nowych misek, aby każdemu nadzielić czubatą porcję wszelkiego mięsiwa.

Dziś wydać się może dziwnem, kto to był w stanie spożyć tyle jadła i zapasów? Owóż wiedzieć trzeba, że wówczas na stole dworskim utrzymywano połowę służby i czeladzi, a mianowicie wszystkich bezżennych i niezamężne, a każdy otrzymywał święcone oddzielne, składające się z wielkiego pszennego pieroga i głębokiej misy, naładowanej mięsiwem rozmaitem. Pamiętano o święconem dla sierót we wsi i starych sług, dla ludzi bez ogniska rodzinnego, kalek i podróżnych. Dostawała święcone służba przybyła z gośćmi, bo przez dwa dni świąteczne prawie nie gotowano obiadu, śniadania i wieczerzy. Był przytem zwyczaj przechowywynia niespożytych na Wielkanoc bab i mazurków, aż do Zielonych Świątek.

Wszystko oczekiwało w Wielką sobotę na przybycie proboszcza, który w dniu tym objeżdżał dwory, wioski i zaścianki, poświęcając swym parafianom dary Boże. Na dom nasz przypadała kolei w godzinie południowej. Gdy nadeszła wieść o przybyciu kapłana, powstawał we wsi ruch niezwykły. Biegano z tą wiadomością od chaty do chaty. Z pod każdej strzechy wychylała się kobieta, niosąc spiesznie do dworu słomianą o płaskiem dnie owalną kobiałkę z ciężarem, w biały, czysty, szeroki z frendzlami ręcznik domowej roboty, zawiniętym. Następowała chwila tradycyjna, charakterystyczna. Przed starym gankiem na czterech słupach wspartym wieśniaczki ustawiały na ziemi swoje kobiałki w duże półkole i odkrywały z białych zasłon to, co do poświęcenia przyniosły. Były to wszystkie prawie analogiczne ze święconem we dworze przedmioty. Jeno uboższe, skromniejsze i brakowała tylko mazurków. W każdej kobiałce kraśniało kilka pięknie rysowanych pisanek, rozpierał się owalny pierog, taki sam jak dworskie u boku jego tuli się świeży ser śnieżnej białości, opasany wiankiem kiełbasy kawał wędzonki i sól do poświęcenia nieodzowna. U możniejszych pyszniła się babka żółta od krokoszu, pękata, bo zwykle upieczone w starym garnku, który przy wyjęciu ciasta musiano rozbijać, i wyglądało ciekawie z pod ręcznika blade prosięz jajkiem lub chrzanem w zębach. Wszystko przybrane było zielonym barwnikiem i gruszczewnikiem leśnym i roztaczało woń niezmiernie przyjemną dla tych, którzy przez cały post wstrzymali się od nabiału, okrasy wszelkiej i mięsa.

Gdy dano znać, że już nikogo z wioski i czeladzi dworskiej z kobiałką nie brakuje, postawiono w środku półkola, przed gankiem, ceber z wodą studzienną. Wychodziliśmy wszyscy na ganek z kapłanem, ubranym w białą komżę, który przeczytawszy z książki modlitwę, sypał szczyptę soli do cebra wody i podanem kropidłem skrapiał kobiałki, a potem lud obecny i nas wszystkich, czyniących znak krzyża na sobie. Taka sama ceremonja odbywała się potem w małym narożnym pokoiku. Teraz cały lud przyniesione z sobą flaszki czerpał skwapliwie z cebrą wodę święconą, które w każdym domu, do poświęcenia naszych mieszkań, budynków, dobytku i do chrztu niemowląt w nagłej potrzebie. Księdzu odjeżdżającemu wstawiono do bryczki koszyk z babką lub plackiem. Resztę niewyczerpanej wody z cebra wlano do studni.

W nocy starsi jechali na rezurekcję, a dzieci pozostawały w domu. Z kościoła całe obywatelstwo wstępowało do proboszcza, powinszować pasterzowi świąt Zmartwychwstania Pańskiego i podzielić się jajkiem święconem, a kolator zapraszał go do siebie na święcone w dniu pierwszym. Lud powracał ze świątyni rano do domów swoich, zacinając konia batem z powodu gorączkowego pośpiechu zakosztowania „święconki".

Nie mogę zapomnieć miłego wrażenia, którego zawsze doznawałem, gdy rano w pierwsze święto liczna gromada młodszych gospodarzy i parobków w ubiorach świątecznych przybywała rodzicom moim świąt powinszować i w domu naszym śpiewała potężnym chórem, wesołą, piękną pieśń Alleluja, poczem częstowano święconem winszujących. Za sadem, wśród wioski, młodzież z siedmiu wielkich drągów które ze dworu na ten cel dawano, budowało huśtawkę. Niekiedy urządzano huśtawki między drzewami, a bywały i tak pierwotne, że ławkę nie na sznurach lecz wiciach brzozowych zawieszano. Czasem urządzano „kobylicę" t. j. najprostrzej budowy karuzel, złożony z dwóch krzyżujących się baryer, osadzonych do kołowani na niewysokim pionowym słupie. Wszystko to zachowywano w każdej wiosce do Zielonych Świątek, podczas których, dla przyjaźniejszej pory roku, lud zabawiał się nieraz jeszcze weselej, niż na Wielkanoc.

Przez pierwszy i drugi dzień Wielkiej nocy ogień w domach wieśniaków był wszędzie zgaszony, bo nie gotowano tam żadnej strawy posilając się tylko święconem rano, w południe i wieczorem, oraz krupnikiem z miodu i wódki. Tak samo było w naszym domu, tylko z tą różnicą, że zamiast krupniku podawano rano kawę a przy święconem w południe na filiżanki gorący barszcz, rosół i winną polewkę.

Wielkanoc bywała zawsze domową uroczystością wielkiej doniosłości. Zgromadzała bowiem prawie każdą rozpierzchniętą po świecie rodzinę pod dach domowy, dla ogrzania przy rodzinnem ognisku. Jak owe rozłożyste konary drzewa tylko przy pniu swoim stanowią krzepką spójnię z której w dal odrosły, tak i krewni przy macierzystem ognisku łączą się w bratni węzeł, powinowaci poznają się i zbliżają wzajemnie sieroty przybywają otrzeć swoje łzy i zapomnieć o niedoli pod strzechą krewnych. To też w

---

giej strony jednak, dzięki Niemcom i Żydom, język niemiecki jest po języku polskim językiem najbardziej znanym w Polsce.

Jako najważniejsze po terytorjum językowem polskiem wysuwają się terytorja językowe ruskie i białoruskie. Terytorjum ruskie jest co do obszaru drugiem terytorjum po polskiem. Obejmuje ono krainy położone na południe od Prypeci, a więc Wołyń i Podole, Beskidy wschodnie. Przerwane w środku polskim półwyspem lwowsko-tarnopolskim, reprezentuje pozatem zwartą masę ludności ruskiej, w ilości od 50 do 65 proc. ogółu ludności. W mniejszej liczbie mieszkają na tem terytorium Polacy (10—50 proc.), poza obszarami, w których stanowią większość, żydzi (5—15 proc.), tu i ówdzie koloniści niemieccy i czescy (na Podolu zachodniem i na Wołyniu).

Terytorium językowe białoruskie obejmuje kraje na północ od Prypeci, a więc przedewszystkiem górne dorzecze rz. Niemna i lewy brzeg rz. Dźwiny. Jest ono mniejsze niż terytorjum ruskie. Dość liczni są tu Żydzi (10—20 proc.) i, poza wspomnianym już półwyspem polskim, Polacy (0—15 proc.).

Tak ludność ruska jak i białoruska posługuje się w życiu codziennem narzeczami miejscowemi. Atoli znajomość języka polskiego jest bardzo rozpowszechniona. Oprócz pokrewieństwa językowego, wpływy kulturalne polskie, a więc wpływy polskiej wielkiej własności, szkoły polskiej, a tu i ówdzie kościoła były zawsze i są tak silne, że językiem polskim można się wszędzie na ziemiach wschodnich z ludnością niepolską porozumieć. Należy tylko podnieść, że wpływy te na terytorjum białoruskiem, jako bardziej językowo i wyznaniowo zbliżonem do polskiego, są silniejsze, aniżeli na terytorjum ruskiem, zwłaszcza na Wołyniu. Jeżeli jeszcze dodamy, że wielu Żydów zna język polski, to możemy stwierdzić, że znajomość i rozpowszechnienie języka polskiego w całem państwie jest bardzo wielkie. Można śmiało przyjąć, iż około 90 proc. obywateli państwa rozumie język polski. To ułatwia w wysokim stopniu administracji polskiej zarząd krajem. Ta korzystna ze wszech miar okoliczność nie wyklucza, że administracja polska posługuje się na wschodzie oprócz językiem polskim językami mniejszości narodowych.

S k ł a d w y z n a n i o w y l u d n o ś c i. Polacy są pod względem wyznania masą zupełnie jednolitą; 97 proc. wśród nich stanowią rzymsko-katolicy. Stosunkowo niewielki odsetek przypada na Polaków-potrestantów (przeszło 1 proc.) i na Polaków grecko-katolików (przeszło 2 proc.). Jednolitość wyznaniowa ludności polskiej stanowi bardzo ważną podstawę siły tej ludności wobec innych narodowości. W obrębie narodu polskiego niema powodu do walk religijnych, a powstanie pewnych sekt (marjawici) w czasach przedwojennych, okazało się nieżywotne i krótkotrwałe. Względem innych wyznań postępują Polacy z jak największą tolerancją. Warto wspomnieć, że na Polsce nie ciąży ani w przeszłości ani obecnie żaden zarzut prześladowań religijnych i agresywnych wystąpień wobec innych wyznań. Życie religijne jest u naszych warstw, zwłaszcza ludowych bardzo żywe, omal pierwotne. Wskutek tego wchodzi ono bardzo nawet głęboko w stosunki gospodarcze naszej ludności rolniczej.

Rzymsko-katolikami w Polsce są jeszcze Białorusini, w mniejszej połowie Niemcy, mieszkający w Polsce. Ormian-katolików jest bardzo niewiele (najwięcej w woj. stanisławowskiem i lwowskiem). O wiele więcej jest zwolenników wyznania grecko-katolickiego (11 proc. ogółu ludności). Zaliczają się tu przedewszystkiem Rusini z Beskidów i Podola, oraz nieliczni Rusini nad Bugiem. Unja kościoła greckiego z Rzymem była dziełem Polski. Miała charakter kulturalny, bo wiązała ziemie wschodnie Polski z zachodem, i polityczny, bo zacierała różnice wyznań w Polsce. Z obu powodów została przez rząd rosyjski zniszczona. Unici zmuszeni byli zerwać z Rzymem, co w ziemi Chełmskiej i na Podlasiu, a więc w terytorjum bezpośrednio sąsiadującem ze zwartym obszarem polskim, doprowadziło do prześladowań religijnych, przypominających swem napięciem czasy pierwszych chrześcijan. We wschodniej części Małopolski, a więc w woj. lwowskiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem, unja zachowała się pod niewątpliwym wpływem polskim aż do dzisiaj. Tu jednak wśród grecko-katolików wielu przyznaje się do polskości (w r. 1190 — 250 000).

Do cerkwi prawosławnej zaliczają się Rusini na Wołyniu i część Białorusinów, a nawet Polaków w liczbie okrągło 2.5 milj. Dawni to unici, nawróceni gwałtem na prawosławie. Cerkiew prawosławna tworzy w Polsce sama dla siebie odrębna całość, niezależną od cerkwi w Rosji (autokefalja). Protestanci, to w większej części Niemcy, w mniejszej Polacy. Polacy-protestanci mieszkają poza Mazowszem pruskiem na Śląsku Cieszyńskim i po większych miastach Polski (Warszawa, Łódź, Poznań i i.) O ile protestanci-Polacy są wyznawcami swej religji od czasów reformacji, to protestanci-Niemcy są to przeważnie koloniści, którzy znacznie później do Polski przybyli.

Ważną grupę wyznaniową tworzą Żydzi. Wyodrębniają się oni tak silnie pod względem wyznaniowym, jak rzadko które wyznanie. Sami dzielą się na chasydów, tj. żydów prawowiernych i na żydów postępowych.

W obrębie wspomnianych wyznań odbywają się drobne przesunięcia. Pewne wyznania zyskują zwolenników, inne tracą. Stan posiadania wyznania rzymsko-katolickiego zmienia się w całej Polsce na korzyść tego wyznania, tak po miastach jak i w ziemiach wschodnich.

W s p ó l n o ś ć h i s t o r j i i w p ł y w y k u l t u r a l n e. Obok języka i religji dużo znaczy dla jedności państwa wspólność historji i wspólność wpływów kulturalnych. Wspólność historji dla wszystkich grup etnicznych w Polsce istniała do czasu, kiedy plemiona te zjednoczone były w dawnem państwie polskiem, do którego prawie wszystkie części etnicznie przed rozbiorami Polski należały. Pamięć o tej przynależności, mimo późniejszych rozbiorów i upadku państwa istnieje. Najsilniejszą jest ona u ludności polskiej, i to silniejszą zazwyczaj u ludności polskiej kresowej, aniżeli u ludności mieszkającej wewnątrz Polski. U ludności niepolskiej pamięć ta bywa niekiedy potępiania i wyzyskiwana do celów agitacji społecznej i politycznej przeciw Polsce. Tak czy owak pewne odłamy ludności Polski uważają powstanie nowej Polski za powrót dawnych rzą-

pierwszym dniu święta każda rodzina pozostawała sama z sobą, drugi zaś i trzeci (tak po dworach jak u ludu) przeznaczony był na wzajemne odwiedziny sąsiedzkie, a zabierano z sobą i dzieciarnię. W dniu drugim śmigus czyli dyngus rozweselał młodzież, zarówno po dworach, jak zaściankach i chatach wiejskich, z tą tylko różnicą, że gdy w pierwszych opryskiwano znienacka lub za kołnierz pachnącemi wódkami, to z ludu zwykłą miarą był garnczek, lub wiadro wody, a często pod kubłem przy studni, doszczętną kąpiel, przytrzymanej przez parobczaków dziewki, lub odwrotnie.

Zacna staruszka, nasza krewna, która młodość przepędziła w domu dziadków swoich w Wileńskiem, opowiadała nam zawsze podczas świąt wielkanocnych, że u jej dziadostwa wypiekano baby olbrzymiej wysokości i rozmiarów, bo na każdą szedł garniec mąki. Pirogi czyli placki wypiekano także ogromne koliste (od tego kształtu kołaczami niegdyś nazywane), mające blizko łokieć średnicy i „piędzę wysokości“ Mazurki były zato cienkie ale szerokie i długie. W pierwszych dziesiątkach lat XIX w. słynął w Wilnie piekarz Malinowski, który na stoły wileńskie dostarczał baby łokciowej wysokości, ozdobnie na wierzchu cukrami przystrojone. Lud w Wileńskiem wyprawiał także uczty na mogiłkach zakończając święta z duchami zmarłych, z którymi już w domu podzielić się jajkiem święconem nie mógł.

W niektórych okolicach Mazowsza widziałem małych chłopców, którzy chodzili od domu do domu „po włóczebnem“ i zbierali sobie święcone na ucztę dziecinną winszując wszędzie:

Ja mały żaczek,
Jako robaczek,
W szkole nie bywałem,

Różdżki nie widziałem
Różdżki zielonej,
Z drzewa łomionej.

Nie wiele umiem
Ino państwu powiem:
Na Wielkanoc rano

Z grobu Zmartwychwstano.
Rączkę podnoszę,
Włóczebnego proszę.

Dziewczęta znowu chodząc po włóczebnem tak winszowały Wielkiejnocy:

Do tego domu wstępujemy,
Zdrowia, szczęścia winszujemy,
Wszystkiego dobrego

Od Boga miłego-Alleluja!
Pan gospodarz w rogu stoła,
Sukniana nim w złote koła,

Gosposia kluczami brząka,
Podarunków dla nas szuka-Alleluja!
Szukaj jejmość, maszli szukać,

Bo nam długo tutaj czekać,
Bo wózkiem nie jedziemy,
Co nam data, to weźmiemy-Alleluja.

Wilson i Lenin.

Historja, która lubi czasem układać wypadki w sposób charakterystyczny, kazała niemal równocześnie umrzeć dwom wielkim mężom stanu, mieniącym się bojownikami tych samych haseł: demokracji i pacyfizmu.

W imię tych haseł odegrali obaj, Lenin i Wilson, tak doniosłą rolę w dziejach współczesnych, że działalność ich stanowi w ewolucji dzisiejszej ludzkości punkt przełomowy.

Jakaż była sytuacja przed wystąpieniem jednego i drugiego?

Rosja od szeregu wieków jęczała w najstraszliwszej i najbardziej poniżającej niewoli, jakiej nie znała ludzkość od czasu wschodnich despotów starożytności. Organizacja tego państwa czyniła z niego jedno wielkie więzienie, zamykające rosjan i inne ludy, ujarzmione w wojnach zaborczych. Rząd carski stosował system utrzymywania poddanych w jaknajzupełniejszej ciemnocie, wychodząc ze słusznego założenia, że wszelki promyk oświaty ujawni ludowi jego upodlenie i obudzi pragnienie wolności. Gdy więc z wiosną 1917 roku carat runął, zdawało się, że dla Rosji wybiła godzina swobody. Zaś reszta opierała swój byt polityczny na systemie t. zw. równowagi mocarstw europejskich, powstałej na trupie Polski, i wegetowała w atmosferze przesyconej elektrycznością coraz gwałtowniejszych zbrojeń, pod zmorą rosnącej hegemonji pruskiej. Aż równowaga zachwiała się i Europa runęła wraz z całym światem w otchłań kataklizmu wojennego. Ale wojna zamiast przynieść oczyszczenie zatrutej atmosfery, zapowiadała swym przebiegiem ostateczne zwycięstwo Niemiec i zaciążenie ich żelaznej potęgi nad całym światem.

W takiej chwili ster rządów ujął w Rosji Lenin, w Ameryce zaś przystąpił do czynu dotychczasowy prezydent Stanów Zjednoczonych Wilson.

Jako głośni teoretycy pewnych ideologji, wystąpili obaj z jasno określonymi programami. A programy te miały niejeden punkt styczny. Oba opierały się, jak się rzekło, na zasadach demokracji i pacyfizmu. Lenin miał lud rosyjski, upodlony wiekową niewolą, przywrócić do godności człowieczej, ustanawiając równość wszystkich obywateli, miał zerwać z ujarzmianiem sąsiednich narodów i wogóle z wojnami, miał wreszcie, wierny swej teorji socjalistycznej, uwolnić proletarjat od ciężaru kapitalizmu. Podobnie i Wilson chciał pognębić militaryzm, złączyć narody w wielki związek miłości, wykluczający jakąkolwiek wojnę, i przynieść wyzwolenie wszystkim uciskanym grupom i jednostkom.

Z podobnemi więc hasłami przystąpili do czynu rosjanin i amerykanin.

Działalności Lenina wystawia najlepsze, nieubłagane świadectwo dzisiejszy nastrój ludu rosyjskiego. Lud ten tęskni do czasów carskich. Oto jest okropny rezultat, do jakiego doszedł ten, który miał odegrać rolę zbawcy swego ludu, a który uczynił ze swego kraju dantejskie piekło krwi i głodu. I fałszywem byłoby twierdzenie, że Lenin doszedł do tych straszliwych wyników zwykłą tragedja ideologa, któremu życie wypacza najszlachetniejsze idee. Nie, — gdyż cała działalność Lenina, jako głowy państwa sowieckiego, była przekreśleniem jego dawniej głoszonych zasad: Lenin-pacyfista i wróg zaborczego imperjalizmu ujarzmił Gruzję i chciał ujarzmić Polskę. Lenin-demokrata obalił parlamentaryzm i zgniótł wolę ludu, stosując przytem ucisk może krwawszy od carskiego, Lenin-komunista przywrócił w swem państwie system kapitalistyczny. Zaś z programu został tylko młot i sierp w godle państwa sowieckiego..

Tym faktom nie może zaprzeczyć najgorętszy nawet zwolennik Lenina. Powie może, że wszystko to były tylko konieczne środki, którymi Lenin chciał osiągnąć swój wielki cel. Ale czy cel ten Rosja osiągnie? Czyż państwo sowieckie nie ustala się coraz silniej na dotychczasowych leninowskich zasadach? Owe rzekomo prowizoryczne środki przeradzają się coraz wyraźniej w trwały system.

A dzieło Wilsona? — Jest rzeczą ogólnie wiadomą, że zostało ono wykonane tylko w części. Ale najzaciętszy nawet przeciwnik Wilsona przyzna, że do celu swego dążył on wyłącznie drogą czystą i że zasad swych nie zdradził stosowaniem niegodnych środków.

A cel wytknął sobie podwójny: złamać militaryzm, w danym wypadku pruski (gdyż on właśnie zagrażał wolności narodów), potem zaś narody te połączyć węzłem Ligi, któraby położyła kres wojnom.

Z dwu tych zadań pierwsze powiodło się wspaniale. Wilson, który w zgodzie ze swem sumieniem demokraty stanął po stronie Ententy dopiero wtedy, gdy biały carat już runął a czerwony jeszcze nie nastał, interwencją swą spowodował zwycięstwo nad Niemcami i uwolnił świat od bezpośredniego niebezpieczeństwa militaryzmu pruskiego: Ten czyn opromieniony wzniosłością jego „czternastu punktów“, stanowi najchlubniejszą kartę działalności zmarłego prezydenta i on to zapewni Mu nieśmiertelność. Część ta jego dzieła powiodła się dlatego, że dokonał jej Wilson sam.

Ludzie zniekształcili mu za to w praktyce ideę Ligi Narodów. I jeżeli wielki idealista marzył o związku ludów, któryby stał się potężnem mocarstwem pokoju, to musiał patrzeć, jak Liga służy pewnym państwom za teren zabiegów dyplomatycznych, nie mających nic wspólnego ze szlachetnemi ideami Wilsonowemi. Wreszcie przyszło najgorsze i najboleśniejsze: własna jego Ameryka potępiła działalność swego prezydenta i odwróciła się od jego polityki. I to był koniec Wilsona.

Stało się więc, że Lenin umierał w tryumfie — nie swej idei wprawdzie, lecz swej polityki, — bo w chwili uznawania jego rządów przez zagranicę, zaś Wilson konał nieledwie w zapomnieniu...

Historja jednak i potomność sprowadzą obie te postacie do właściwej miary. Stwierdzą, że Lenin powiększył tylko szereg tyranów, którzy pastwili się nad ludzkością, Wilson zaś przyniósł jej w darze i pozostawił po sobie w spuściźnie coś nowego i pięknego.

Bo zmarły prezydent był może pierwszym mężem stanu, o którym można śmiało powiedzieć, że naczelnym agensem jego zamierzeń i postanowień był czynnik moralny. Wilson był naprawdę idealistą w swej działalności politycznej i to idealistą w najrzetelniejszem znaczeniu tego wyrazu.

Tak więc obaj zmarli mężowie stanu, każdy na swój sposób, nieśli ludzkości pokój i szczęście: Lenin wywodził się z duchowej dynastji mongolskiej Dżyngi-Chana, który według legendy wschodniej dlatego pustoszył Zachód ogniem i mieczem, by ukarawszy go za jego nieprawość, założyć wielkie królestwo pokoju: tymczasem niósł mord...

Natomiast duch Wilsona pochodził z zachodniego rodu sprawiedliwego Arystydesa i cesarza Tytusa, którego ludzkość nazwała swoim „amor et delicies“; ród ten chciał światu przysporzyć szczęścia krzewieniem sprawiedliwości i miłości bliźniego.

Dwa potężne narody tracą w Wilsonie i Leninie swych przewodników, którzy według marzenia Platona byli równocześnie myślicielami i naczelnikami państw. Ale tylko jeden z nich był pełnem urzeczywistnieniem idei greckiego filozofa, — drugi był tylko jej tragiczną parodją.

„Ameryka“.

---

dów polskich do dawnego znaczenia, jako rządów prawowitych.

Obok tych wspomnień historycznych postawiać należy polskie wpływy kulturalne, oddziaływające silnie na ludność niepolską. Przejawia się to tak dobrze w dziedzinie pewnych zapożyczeń z zakresu kultury materjalnej, zwłaszcza gdy chodzi o rolnictwo, budownictwo, strój, jak i z zakresu pewnych zwyczajów, przypominających zwyczaje polskie.

W tej ostatniej dziedzinie silne są również wpływy odwrotne, tj. ludności niepolskiej, zwłaszcza ruskiej, na polską. Ponadto, naogół biorąc i abstrahując od uwarstwienia społecznego, a uwzględniając tylko masy ludowe, polski element bywa uważany na wschodzie przez ludność niepolską za coś kulturalnie wyższego. Owego piętna wyższości kultury polskiej nie zdołały zatrzeć na ziemiach wschodnich nawet rządy zaborcze. Gdy chodzi o pozyskanie mas niepolskich dla polskiej kultury, może to mieć wielkie znaczenie.

Jest rzeczą znamienną, że nawet Niemcy, stale osiadli, ulegają wpływowi kultury polskiej. Szybko się nią przejmują i nierzadko są najlepszymi obywatelami Polski. Dużo przykładów wpływu kulturalnego dostarczają żydowskie warstwy inteligentne, podczas gdy masy żydowskie przedstawiają pod tym względem oporną zachowawczość.

Niepodobna tu nie wspomnieć, że siła atrakcyjna polska przejawiła się w całej pełni w dawnej Polsce, kiedy spolszczyła się dobrowolnie szlachta ruska, białoruska i litewska, mieszczaństwo niemieckie w wielkich miastach i kiedy pod koniec istnienia państwa prąd ten zaczął się nawet przeciskać do niepolskich warstw ludowych.

I d e a p o l i t y c z n a p o l s k a. Wszystkie warstwy społeczne polskie na równi są owiane jedną ideą polityczną t. j. idea utrzymania państwa polskiego, skupiającego w sobie wszystkich Polaków, a przynajmniej największą ich ilość. Jako cel, bliżej z tem związany, należy uważać złączenie w granicach Polski tylu i tych ziem, które są koniecznie potrzebne do rozwoju gospodarczego Polski i do jej samodzielności gospodarczej. Ta idea, ożywiająca masy polskie, czyni z nich świadomy celu swego naród. Już w pierwszych latach istnienia państwa naród polski zadokumentował krwią swoją, że za tą ideą solidarnie stoi i jej broni.

Zgodnie z powyższemi wywodami miłość ojczyzny owiewa wszystkie warstwy narodu polskiego. Ciężkie doświadczenia losów i przejścia wyrobiły w narodzie polskim pewien hart i wytrwałość oraz wzbudziły nadzieję, że zespolonych sił narodu nic nie zmoże. „Duch narodu“ przetrwał nietylko twarde chwile niewoli, ale zahartowany wszedł w nowy okres historji z wielkim zadatkiem miłości ojczyzny na przyszłość. Przejawiająca się w poświęceniu i w patrjotycznych porywach i czynach miłość ojczyzny u narodu polskiego jest jedną z najsilniejszych rękojmi istnienia państwa polskiego.

Polskiej idei państwowej przeciwstawiają się tylko niektóre odłamy polityczne narodowości niepolskich, przeważnie nie bez wpływów obcych. Wpływy te idą czy z zachodu, gdyż polska idea państwowa przeciwstawia się tu pangermańskiej idei rozszerzania się kosztem słowiańszczyzny, czy ze wschodu, gdzie znowu państwowa idea polska ściera się z panrosyjską ideą wcielania jak najwięcej ziem słowiańskich w krąg gospodarki i polityki wschodnio-europejskiej.

W s p ó l n e i n t e r e s y g o s p o d a r c z e. W parze z lojalnością u mas ludowych niepolskich idzie zrozumienie wspólnych interesów gospodarczych. Owo poczucie wspólności interesów gospodarczych opiera się najpierw na dawnej tradycji owej wspólności, oraz na wyrobionych zdawna stosunkach. Ani rolnik ruski czy białoruski, ani kupiec żydowski nie życzy sobie zmian tak gwałtownych, aby zmuszony był zrywać z dotychczasowemi przyzwyczajeniami. Gwarancję ciągłości kulturalnej daje mu tylko państwo polskie.

Daje prócz tego korzyści tego rodzaju, że zapewnia rolnikowi zbyt artykułów rolnych na zachodzie i zagranicą państwa, a przemysłowcowi i kupcowi zapewnia zbyt artykułów przemysłowych wewnątrz państwa i na wschodzie. Wspólność gospodarcza u obywateli Polski posiada zatem realne podstawy w korzyściach, jakie zapewnić może silne państwo, położone szczęśliwie pomiędzy państwem przeważnie przemysłowem — Niemcami, a pomiędzy państwem rolniczem — Rosją. Położenie to nietylko umożliwia wzięcie żywego udziału w wymianie dóbr między temi dwoma obszarami, ale także otwiera przed Polską nadzwyczaj szczęśliwe horoskopy gospodarcze.

Wystarczy tu przytoczyć tylko dwa przykłady. Ziemie polskie zachodnie (woj. poznańskie, pomorskie) były ostatniemi ziemiami w Prusach. Dbano też o nie mniej niż o prowincje centralne lub zachodnie. Teraz zaś są pierwszemi ziemiami w Polsce. Ziemie wschodnie Polski (Wołyń, Polesie) leżały na krańcach ogromnego rosyjskiego imperjum. Imperjum to, wyzyskując przedewszystkiem ziemie o żyznych glebach i ziemie położone centralnie, zaniedbywało ziemie pograniczne. Ziemie te nie otrzymywały żadnych inwestycyj, a w ogólnym bilansie państwa rosyjskiego przynosiły tylko straty. Inaczej jest w Polsce, gdzie z powodu przeludnienia ludności rolniczej, ziemie wschodnie stanowić będą ważny, bo jedyny obszar kolonizacyjny, a więc z natury swej staną się celem opieki państwowej. Zakwitną też niebawem pod względem gospodarczym.

Gospodarczą jedność ziem polskich podtrzymują jeszcze wspólne zwyczaje ludności rolniczej polskiej i niepolskiej i to, co jest ważne, wspólność dróg handlowych oraz wspólność ognisk handlowych. Drogi te zaś, żelazne czy wodne ściągają wielki ruch handlowy do pewnych środowisk gospodarczych, które leżą nad Wisłą. O wiele mniejsze jest ciążenie dróg na zewnątrz lub do środowisk lokalnych.

Na pytanie tedy, czy Polska może związać ze sobą elementy etnicznie obce na podstawach wspólnej idei politycznej i jedności gospodarczej, należy odpowiedzieć dodatnio. Warunki bowiem zewnętrzne i wewnętrzne tak się układają, że wszystkie zamieszkujące Polskę społeczeństwa mogą się czuć dobrze we wspólnem państwie.